

wości, gdyż biznesmen, który spowodował wypadek wytoczył mu proces o odszkodowanie za uszkodzenie samochodu. Przed sądem bezskutecznie argumentował, że przechodząc na zielonym świetle przez jednokierunkową ulicę nie mógł się spodziewać, że dojdzie do kolizji z samochodem jadącym z przeciwnej strony i ignorującym zakaz przejazdu. Sędzia uznał jednak, że ani palące się zielone światło, ani to że ulica była jednokierunkowa nie zwalniało Pana X z obowiązku zachowania ostrożności. Natomiast kierowca samochodu nie ponosi za wypadek winy gdyż wjeżdżając na jednokierunkową ulicę z przeciwnej strony miał prawo się pomylić, a z uwagi, że jechał z przeciwnej strony nie mógł widzieć palącego się czerwonego światła. W rezultacie Pan X został skazany na pokrycie kosztów naprawy zniszczonego samochodu lokalnego biznesmena i zwrócenia mu kosztów wynajęcia drogiego adwokata.

Po zaciągnięciu kolejnej pożyczki na lichwiarskich warunkach, Pan X udał się ponownie do stolicy by uczestniczyć w procesie w sprawie zwrotu kamienicy pradiadka. Od adwokata dowiedział się, że rozprawa będzie opóźniona, bo sędzia który ma ją prowadzić zmuszony był stawić przed sądem dyscyplinarnym, gdyż zarzucono mu próbę kradzieży z mennicy worka z pieniędzmi.



Przed sądem dyscyplinarnym, sędzia oskarżony o próbę kradzieży pieniędzy tłumaczył, że nie miał zamiaru niczego ukraść, a jedynie chciał pomóc pracownikom mennicy. Podczas jej zwiedzania zauważył w pobliżu bramy ogromny stos worków, a po dotknięciu kilku z nich wyczuł, że znajdują się w nich jakieś papiery. Uznał zatem, że musi to być makulatura, którą pracownicy mennicy mają zaraz dostarczyć do składnicy. Ponieważ ma dobre serce, ulitował się nad nimi, wziął jeden z worków na plecy i wybiegł z mennicy, chcąc go dostarczyć do składnicy makulatury. Nie mógł się przecież spodziewać, że w worku znajdują się banknoty tysiącłotowe, które miano przewieźć do banku.

Sąd dyscyplinarny uznał tłumacze-

nie litościwego sędziego za wiarygodne i uwolnił go od zarzutu kradzieży, a w uzasadnieniu określił jego postępowanie za wzór do naśladowania przez innych sędziów.

Rozprawa w sprawie kamienicy rozpoczęła się ze sporym opóźnieniem. Sędzia winą za jej opóźnienie obarczył Pana X i ukarał go karą porządkową w wysokości tysiąca zł. Argumentował, że gdyby Pan X nie wniósł pozwu, to on nie musiałby tego dnia w ogóle przychodzić do sądu, a zatem nie doszłoby do opóźnienia rozprawy. Pan X nie oponował obawiając się, że mógłby tym jeszcze bardziej rozsierdzić sędziego. Po odczytaniu pozwu i złożeniu zeznań przez Pana X, sędzia poprosił o ustosunkowanie się do nich pełnomocnika pradiadka. Okazał się nim wytatuowany osiłek z bliznami na twarzy. Łamaną polszczyzną osiłek oświadczył, że zamieszkały od lat w Południowej Ameryce pradiadka Pana X przypomniał sobie, że miał przed wojną kamienicę w stolicy i zapragnął ją odzyskać. Przedłożył przy tym nabazgrane odręcznie upoważnienie do reprezentowania wszystkich jego interesów. Sędzia po spojrzeniu na upoważnienie uznał je za autentyczne, natomiast przedłożony przez Pana X testament za sfałszowany. Pana X argumentował, że nie jest możliwe by jego pradiad jeszcze żył, bo musiałby mieć 150 lat, do tego, skąd znalazł się w Południowej Ameryce, skoro zesłany został na Syberię. Osiłek odpowiedział na to, że pradiadka wywieziono do łagru na Półwyspie Czukockim, skąd uciekł i po lodzie przedostał się na Alaskę, a stamtąd do Ameryki Południowej, gdzie żyje i cieszy się doskonałym zdrowiem. A na pytanie Pana X dlaczego nie stawił się w sądzie osobiście, odpowiedział, że nie było to możliwe, bo aktualnie przedziera się z maczetą w rękę przez dżunglę, jako uczestnik wyprawy naukowej, która stara się dotrzeć do wojowniczych Indian Taki-Faki. Odpowiedź ta w zupełności zadowoliła sędziego, który uznał że uczestnictwo pradiadka w trudnej i niebezpiecznej wyprawie jest najlepszym dowodem na to, że żyje i jest w doskonałej kondycji. W rezultacie, Pan X przegrał kolejny proces, a sędzia ostrzegł go, że sfałszowanie testamentu i próba wyłudzenia nienależnej mu kamienicy, nie ujdzie mu bezkarnie!

Kompletnie załamany Pan X wrócił do swojej miejscowości. Humor poprawiło mu trochę zaproszenie go przez sąsiada na ślub i weselu jego córki. Po weselu, nieco podchmielony wrócił do domu i zapadł w błogi sen. Zaledwie po dwu godzinach od zaśnięcia, do



jego mieszkania wtargnęła brygada antyterrorystyczna. Po przewiezieniu go do prokuratury usłyszał zarzut, że przed kilkoma godzinami w jednym z miast na drugim końcu kraju dokonał morderstwa na tle rabunkowym. W rezultacie, po raz kolejny Pan X trafił przed oblicze sprawiedliwości. Nie posiadając już pieniędzy na wynajęcie renomowanego adwokata, musiał się zadowolić obrońcą z urzędu, który przez niemal całą rozprawę czytał gazetę. Zznając argumentował, że w ciągu kilku godzin nie byłby w stanie pokonać tak dużej odległości, i to jeszcze w obydwie strony, ani że nie znaleziono u niego żadnego ze zrabowanych przedmiotów. Zażądał też powołanie na świadków swojej obecności

na weselu wszystkich znajdujących się tam osób. Stawilo się ponad stu gości weselnych i wszyscy zgodnie zeznali, że widzieli na nim Pana X. Pomimo tego, Pan X został skazany na dożywotnie więzienie, a podstawowymi dowodami na popełnienie zbrodni miało być jego przestępcze życie. Uzasadniając wyrok, sędzia określił pana X jako notorycznego przestępcę, który w krótkim czasie dopuścił się m.in.: bezzasadnego żądania od komornika zwrotu nie swojego samochodu, spowodowania wypadku drogowego, skutkującego zniszczeniem drogiego samochodu i próba obarczenia za niego winą poważnego biznesmena, sfałszowania testamentu i innych dokumentów po pradiadka i próba wyłudzenia bardzo drogiej kamienicy. Za przestępstw uznana została także setka gości weselnych, bo za składanie fałszywych zeznań każdy z nich skazany został na dwa lata więzienia w zawieszeniu, a dodatkowo miał zapłacić 20 tysięcy złotych grzywny. Rozżaleni tymi wyrokami weselnicy złorzeczyli Panu X, uznając że przez niego wpadli w te tarapaty.

Odsiadującemu wyrok Panu X, jeden ze strażników dał gazetę z relacją z jego procesu. Na pierwszej stronie gazety zamieszczona została przedwojenna fotografia jego pradiadka, rozpartego w fotelu i widocznie bardzo z siebie zadowolonego. Na jej widok Pan X wpadł w szal, podarł gazetę i zaczął demolować celę. Wpadli strażnicy, założyli mu kaftan bezpieczeństwa i przewieźli do szpitala psychiatrycznego.

Jerzy Klus

100 lat od wprowadzenia praw wyborczych kobiet w Polsce

28 listopada 1918 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski podpisał dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, który stanowił, że „wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel Państwa bez różnicy płci”.

Prawa wyborcze dla kobiet w Polsce zadeklarował Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, który został utworzony w Lublinie, w nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku. Jego premierem był jeden z liderów Polskiej Partii Socjalistycznej Ignacy Daszyński.

Program rządu przedstawiono w manifestie, ogłoszonym 7 listopada 1918 r., w którym napisano m.in.: „Sejm Ustawodawczy zwołany będzie przez nas jeszcze w roku bieżącym na podstawie powszechnego, bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego głosowa-

nia. Czynne i bierne prawo wyborcze będzie przysługiwało każdemu obywatelowi i obywatelce mającym 21 lat skończonych”.

Pierwszym nowożytnym terytorium, w którym wprowadzono prawo wyborcze dla kobiet było Terytorium Wyoming w Stanach Zjednoczonych. Kobiety mogły tam głosować od 1869 roku. Kolejnym terytorium z prawem wyborczym kobiet była od 1893 Nowa Zelandia. W roku 1902 prawo takie wprowadzono również w Australii.

W Europie kobiety po raz pierwszy mogły głosować w 1906 w Wielkim Księstwie Finlandii, w 1908 – w Danii, w 1913 – w Norwegii, w 1915 – w Islandii, w 1917 – w Holandii, Rosji, na Ukrainie, Białorusi, Łotwie i Estonii.

A w 1918 prawa wyborcze przyznano również Polkom.